



**I Liceum Ogólnokształcące
im. Marii Skłodowskiej-Curie w Złotowie**

L

KOMOTYWA



LATO 2017

ZUZIA I STASIU W JAPONII

**TATARSKIM SZLAKIEM
Z PROF. WIOLETTĄ LIS**

RELACJA MARIANNY Z COMIC CON

**WYWIAD Z PROF.
KATARZYNAŃ CIELAS**

Słowo od redakcji

GDZIE SIĘ PODZIAŁA NASZA REDAKTOR NACZELNA?!?????



fot. Pixabay - wolne zasoby

Ja też lubię wakacje...

SPIS TREŚCI

W oparach pytań	3
Sukces LOKomotywy	4
Zuzia i Stasiu w Japonii	5
Tatarskim szlakiem	7
Adamed SmartUP	10
Goście z Wuppertal	11
Kulinaria Natalii	12
Wiem, co mówię	13
Czytam - polecam	14
Lily - opowiadanie Zuzi	16
Warsaw Comic Con	20

NIECH ŻYJĄ WAKACJE, NIECH ŻYJE WOLNY CZAS - WAKACYJNE ŻYCZENIA

Wakacje pukają do naszych drzwi, są tuż, tuż, czujemy ich ożywczy oddech. Wakacje to taki piękny czas, kiedy człowiek nic nie musi a wszystko może. Uczniom oraz nauczycielom życzymy wielu słonecznych dni, relaksu, który zregeneruje Wasze nadwątlone intelektualnym wysiłkiem komórki. Niech każdy wakacyjny dzień będzie przygodą. Wykorzystajcie ten czas dobrze w kręgu rodziny oraz przyjaciół, odkrywajcie nowe zakątki w kraju jak i poza granicami. I wracajcie we wrześniu pełni zapału, w myśl zasady, że każde lenistwo jest dobre, pod warunkiem, że czeka na nas kolejna praca.

tekst Wioletta Lis

W oparach pytań LOkomotywy

Ostatnie wydanie „Lokomotywy” przed długo wyczekiwanymi wakacjami zatem i wywiad będzie szczególnie. Tym razem udało mi się przepytać wszystkim znaną z zajęć matematyki i informatyki profesor Katarzynę Cielas, a obecną Panią Dyrektorkę I LO.

Tradycyjnie zaczniemy od kilku krótkich pytań.

Dzień zaczynam od... wyłączenia budzika

Na bezludną wyspę zabrałabym... swoją rodzinę

W wolnym czasie... odpoczywam, rozmyślam, snuję plany, a potem je realizuję

Ulubione danie... sałatki owocowe

Muzyka/wykonawca, którego chętnie słucham... Chopin

Mój sport to... w młodości piłka siatkowa, obecnie – wyścig z czasem

Marzę o... nie powiem, to moja tajemnica

Lubię w sobie... ustawiczne pragnienie poznawania świata

Najbardziej denerwuje mnie... ludzka głupota i dyletanctwo

W innych ludziach cenię... ich dobroć, odpowiedzialność i profesjonalizm

Moja ulubiona książka to... „Muzyka plaży” Pata Conroy’a

Mój autorytet to... mądrzy ludzie, na szczęście są tacy

Szkoła to... bardzo ważna część mojego życia

Boję się... chorób

Moja pasja to... podróże

Jestem dobra w... pytanie trzeba zadać tym, którzy mnie znają

Lubię swoją pracę za... konieczność nieustannego doskonalenia się oraz możliwość obcowania z młodymi ludźmi i wpływania na ich rozwój

Lubię... prowadzić samochód

Jak to jest być dyrektorką I LO?

Powoli przyzwyczajam się do nowej roli. Część obowiązków jest mi znana, ponieważ wypełniałam je sprawując przez kilka lat funkcję wicedyrektorki szkoły. Czuję wielką odpowiedzialność za uczniów, pracowników, warunki nauki, egzaminy maturalne... mogłabym wymieniać bardzo długo. Nie wszystko zależy ode mnie samej, co rodzi pewien niepokój. Na szczęście jest on twórczy i mobilizuje do działania.

Odnoszę wrażenie, że wiele osób przygląda się szkole z życzliwością i deklaruje wsparcie dla naszych inicjatyw. Dla mnie to niezwykle ważne, ponieważ związałam się z I LO jeszcze w szkole podstawowej, gdy moja klasa przechodziła do liceum na lekcje chemii i historii. Później, trafiłam do klasy matematyczno-fizycznej, następnie na praktyki studenckie i do pracy jako nauczyciel. Teraz mam pełnomocnictwa do kierowania i wierzę, że wspólnie z nauczycielami i uczniami uczynimy naszą szkołę jeszcze lepszą.

Jakie są Pani plany/ zamiary wobec szkoły?

Priorytety, które wyznaczają zadania do realizacji, wynikają z wizji w moim pojęciu idealnej szkoły. Przede wszystkim będę dążyła do osiągnięcia możliwie najwyższego poziomu kształcenia. Chciałabym, aby w życiu szkolnym nadal aktywnie włączał się samorząd uczniowski, którego dotychczasowa działalność może być wzorem dla innych szkół. Liczę na intensywną współpracę z rodzicami naszych uczniów. Ich sugestie i inicjatywy na pewno wspomogą proces wychowania, który musi być prowadzony na każdej płaszczyźnie życia. Chciałabym, aby szkoła była miejscem, gdzie uczniowie są zaangażowani w swoje kształcenie i mogą realizować własne pasje. Miejscem twórczym, przyjaznym, otwartym, wspierającym. Pragnę podjąć szereg działań, które w konsekwencji wzmocnią pozytywny wizerunek Liceum w środowisku lokalnym. Sprawią, że nasi absolwenci opuszczą szkołę z poczuciem własnej wartości, świadomością praw obywatelskich, dobrze wyposażeni w wiedzę i umiejętności potrzebne do ustawicznego kształcenia i pełnienia wszelkich ról społecznych.

Szerzej o planach na temat pracy szkoły w numerze jesiennym



fot. Katarzyna Cielas - arch. własne

Panią dyrektorkę przepytowała Natalia Chwarścianek kl. II C

Sukces LOkomotywy

Z wielką radością informujemy, że praca i zaangażowanie całej redakcji LOkomotywy oraz wszystkich osób, które uświetniają nasze czasopismo, zostały docenione i nagrodzone wyróżnieniem w konkursie „Meteor Moraski” 2017.

Konkurs na najbardziej profesjonalną gazetkę szkolną został zorganizowany przez Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Kryteria, pod jakimi były oceniane nadesłane gazetki szkolne to między innymi szata graficzna, różnorodność tekstów, poruszanie tematów lokalnej społeczności i wydarzeń z okolicy. Nasza redakcja wysłała komisji konkursowej dwa ostatnie numery LOkomotywy, po czym nadszedł czas długiego oczekiwania na wyniki, jednak każdy był dobrej myśli :-). Czekanie opłaciło się, ponieważ zostaliśmy zaproszeni na uroczyste ogłoszenie wyników konkursu, które odbyło się 22 maja 2017 w Poznaniu. Wtedy nasza dwuosobowa reprezentacja, w skład której wchodziły Marianna Lech, uczennica klasy IIc z panią profesor Wiolettą Lis, nauczycielką języka polskiego i opiekunem gazetki, odebrały pamiątkową statuetkę za zdobyte wyróżnienie.

Komisja konkursowa wyłoniła najbardziej profesjonalne gazetki spośród 15 nadesłanych czasopism. Nagrodzone zostały trzy pierwsze miejsca oraz dwa wyróżnienia. Uroczystemu wręczeniu nagród towarzyszyło przedstawienie możliwości kształcenia się na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa oraz słowa pochwały dla młodych dziennikarzy szkolnych gazetek a także rady dotyczące pisania z ust redaktora Andrzeja Niczyperowicza i Ryszarda Kowalczyka. Nasza radość z sukcesu jest naprawdę duża, ponieważ w skład redakcji gazetek, które zdobyły miejsca na podium wchodzi uczniowie klas o profilu dziennikarskim, którzy wiążą swoją przyszłość z tym kierunkiem i przez całe liceum pogłębiają umiejętności w tej dziedzinie. Tymczasem nasza gazetka jest tworzona przez uczniów klas wszystkich profili, również tych niezwiązanych z naukami humanistycznymi. Udo-



wodniliśmy, że gwarancją sukcesu jest pasja i czerpanie radości z samego pisania.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczyniają się do tworzenia gazetki, bo to dzięki ich zaangażowaniu LOkomotywa zdobyła tak zaszczytny tytuł. Wszystkich chętnych do współpracy z redakcją serdecznie zapraszamy, bo to dzięki wam możemy być jeszcze lepsi!

*tekst Marianna Lech II C
fot. Wioletta Lis*



Zuzia i Stasiu w Japonii

Lato to czas bez troski, wypoczynku i wakacyjnych wyjazdów. Z pewnością większość z nas wybierze Morze Bałtyckie lub ukochane Tatry. A co powiecie na podróż za granicę? Może tym razem... Azja? Udało mi się zebrać relacje dwoje uczniów naszego liceum, którzy razem ze Złotowskim Klubem Aikido poznali skrawek tego egzotycznego kontynentu. Na moje pytania dotyczące Japonii odpowiedzieli Zuzanna Juszcak i Stanisław Grabowski.

Czy było coś, co zaskoczyło Cię w kulturze japońskiej? Jaki zwyczaj najbardziej zapadł Ci w pamięć?

ZUZIA: Nie potrafię konkretnie wskazać, chociaż kultura japońska w znacznym stopniu różni się od naszej. Było wiele rzeczy, które początkowo mnie dziwiły, lecz właśnie dzięki tym różnicom zachwyciłam się nią. Myślę, że przede wszystkim dlatego warto odwiedzić Japonię - dla poznania ich niesamowitej kultury i tradycji.



fot. Zuzanna Juszcak - arch. własne

STASIU: Najbardziej zaskoczyła mnie różnica pomiędzy postępem technologicznym a mentalnością Japończyków. Dopiero ponad wiek temu wyszli ze średniowiecznego feudalizmu i to naprawdę widać, szczególnie na wsi. Na przykład, ziemię dziedziczy najstarszy syn, a jak są same córki, to następuje ogólna panika. Niestety, w Japonii seksizm

ma się dobrze. A bardziej pozytywnie, ciekawym obyczajem jest na przykład pisanie życzeń na specjalnych karteczkach i wieszaniu ich na drzewach w świątyni. Genialnie wyglądają potem takie najeżone papierkami drzewa.

Jak spędziliście czas? Co udało Ci się zobaczyć?



fot. Stanisław Grabowski - arch. własne

ZUZIA: Pierwsze 4 dni spędziliśmy w Iwama, gdzie każdego dnia mieliśmy kilka treningów aikido. To tam, dzięki miejscowym ludziom, poznaliśmy tradycje, religię i kulturę japońską. Przez następne 5 dni spaliśmy w Tokio, gdzie zwiedziliśmy różne dzielnice, m. in. Shinjuku, Akihabarę, Asakusę. Pojechaliśmy również do Jokohamy, Kamakuty i Nikko.

STASIU: Nasz pobyt był podzielony pomiędzy Iwamą, czyli miejscowością, gdzie narodziło się aikido, a Tokio. W Iwamie codziennie odbywały się treningi, ja nie uczęszczałem na nie często, ale Zuzia była bardzo sumienna. W Tokio widzieliśmy z kolei szeroki wachlarz atrakcji: świątynie,



fot. Stanisław Grabowski - arch. własne

centrum prototypów samochodowych, dzielnicę poświęconą elektronice, muzea. Najbardziej chyba podobało się mi się muzeum, bo pani przewodniczka mówiła niezwykle ciekawie i mało wiedziałem dotąd o historii Japonii!

O Japończykach mówi się, że są najbardziej pracowitym narodem świata. Czy potwierdzasz tę opinię? Czym charakteryzują się mieszkańcy Japonii?

ZUZIA: Tak, na przykład w Tokio było to bardzo widoczne. Często jeszcze o godzinie 22 widywaliśmy zapalone w biurówcach światła, w metrze tłumy zmęczonych ludzi, którzy dopiero wracali do domu po całym dniu pracy. Wynika to może z tego, że Japończycy są bardzo ambitni i lubią perfekcjonizm. W Iwama natomiast ludzie żyją inaczej, bardziej tradycyjnie i spokojnie. Ważna jest dla nich hierarchia społeczna. Poza tym są bardzo pomocni, uprzejmi, uśmiechnięci, ale zdystansowani.

STASIU: Nie wiem, czy są najbardziej pracowici, ale na pewno mają największą obsesję na punkcie pracy, żeby stawiać ją na pierwszym miejscu, nawet przed własnym zdrowiem, przed snem. Wynika to chyba z potrzeby niesplamienia honoru, zachowania twarzy. Japończycy chyba widzą pracę jako swoją powinność, powołanie. Japończyków charakteryzuje też wielka uprzejmość. Tragicznie boją się kogoś urazić, komuś przeszkodzić.

Jakie były najciekawsze potrawy, których spróbowałeś/spróbowałaś?

ZUZIA: Przede wszystkim świetnie przygotowane sushi! Poza tym na przykład gyozę (popularne w Japonii pierożki), ramen (zupa z makaronem i różnymi dodatkami) lub onigiri („kanapka” ryżowa nadziewana zazwyczaj rybą i owinięta w nori).

STASIU: Dla mnie najciekawsza była chyba wszechobecna zielona herbata. W lodach, napojach, ciastkach, batonach, wszystkim, co się da sobie wymarzyć. Hitem jest na pewno mrożona zielona herbata i oczywiście lody z zieloną herbata. Naprawdę pyszne!

Czy powróciłbyś/powróciłabyś do Japonii? Dlaczego?

ZUZIA: Zdecydowanie! Tokio jest niezwykle ciekawym miastem, które naprawdę warto zobaczyć, ale to Iwama, jej mieszkańcy i ich styl życia mnie urzekł. To tam właśnie planuję wrócić za rok, lecz tym razem na dłużej.

STASIU: Na pewno powróciłbym do Japonii. Jest to taki zróżnicowany, ciekawy, kolorowy kraj, że na pewno za każdym razem znalazłbym tam coś innego. Poza tym, Japonia cały czas się zmienia, ewoluuje. Kto wie, jaka będzie, kiedy tam znowu pojedę?

wywiad przeprowadziła Izabela Kozak kl. II C



fot. Stanisław Grabowski - arch. własne

**"Dalekie podróże mają to do siebie,
że przywozi się z nich coś zupełnie innego niż to, po co się pojechało"**

Nicolas Bouvier

Podróże bez pośpiechu, czyli tatarskim szlakiem na Podlasiu

Tatarzy w Polsce? Jak najbardziej. Chociaż jest ich na Podlasiu coraz mniej, to jednak żyją potomkowie tej nacji i pielęgnują religię i kulturę. Podróżując bez pośpiechu przez Podlasie warto zjechać na tzw. szlak tatarski. Są dwa: Mały i Duży. Ten pierwszy liczy 19 km, Duży szlak tatarski zaczyna się w Sokółce prowadzi przez Bohoniki, Starą Kamionkę, Wierzchlesie a kończy się w Kruszynianach.

Sokółka to początek szlaku. Warto tu zatrzymać się na Rynku a potem spacerkiem udać się do kościoła św. Antoniego Padewskiego i cerkwi św. Aleksandra Newskiego. Atrakcją turystyczną są też cztery cmentarze: katolicki, prawosławny, protestancki i żydowski. Z Sokółki jadąc drogą na Krynki koniecznie trzeba zjechać i wjechać do wsi Bohoniki. Zaczyna się naprawę szlak tatarski. Skąd w Polsce Tatarzy? Król Sobieski w uznaniu ich waleczności, nie mając pieniędzy (jak widać pojęcie dziury budżetowej znano także w czasach monarchii) nadawał im ziemię i majątki w Rzeczypospolitej. Mogli żenić się ze szlachciankami, ale musieli przyjąć ich nazwiska. Stąd polscy Tatarzy mają nazwiska na -ski czy -czka. Centrum kultury muzułmańskiej w Bohonikach to meczet i Dom Pielgrzyma. Meczet z zewnątrz wygląda jak nowy – z funduszy unijnych wymieniono drewniane ściany. Do meczetu można wejść tylko bosy. Podłoga wysłana pięknymi, miękkimi dywanami, osobna część meczetu przeznaczona dla kobiet – aby nie rozpraszały mężczyzn w czasie



Kruszyniany - meczet

modlitwy. Na ścianach obrazy z wersetami z Koranu, bo islam zabrania wieszania wizerunków Boga. Stronę Mekki, tzw. kibla czyli kierunek, w którym muz ułame powinni się zwracać podczas modlitwy (w Polsce jest to na południe) wskazuje mihrab czyli nisza w ścianie świątyni. Tu bardzo skromna, za to w meczetach Wschodu bardzo bogato zdobiona. Na prawo od mihrabu jest podwyższenie czyli mimbar – coś w rodzaju kazalnicy. W meczecie w Bohonikach wspólne modły odbywają się około dwadzieścia razy w roku. Niestety, nie zapisałam sobie nazwiska pani, która nas prowadziła po meczecie w Bohonikach. Za wsią znajduje się Mizar czyli cmentarz muzułmański. Niewysokie wzgórze otoczone białym murem, porośnięte sosnami. Wokół wzgórza są groby, na wszystkich gwiazda i półksiężyc, jakiś napis po arabsku. Nazwiska na nagrobkach polskie, tylko imiona świadczą o tatarskich korzeniach: Alej, Helima, Bekir, Mustafa, Ajsza, Fatma, Aladyn. Cmentarz ten trwa od stuleci i zachował się jako dowód tej kultury. Może dlatego, że jest „na końcu „Polski? Może gdzieś w większym mieście narażony byłby na profanujące dewastacje w imię nietolerancji?



Meczet w Bohonikach

Naprzeciw meczetu znajduje się Dom Pielgrzyma. Dwie Tatarzki serwują pyszną kuchnię lokalną, m.in. halwę i pierzekaczewniki. Halwa to coś w rodzaju cukierka domowej roboty. Masa z miodu, cukru i masła po zastygnięciu krojona w kostki. Pierzekaczewnik to ciasto jak na strudel, cienkie płaty ciasta a między nimi farsz na słodko: z serem, z jabłkami i cynamonem. Podawane na ciepła. Niezwykle smakowite.

Z Bohonik warto pojechać do miasteczka Krynicki. Ciekawy teren pogranicza, gdzie przenikają się kultura polska, ruska i litewska. Do obejrzenia cerkiew Narodzenia Bogurodzicy, synagoga chasydów, ruiny Wielkiej Synagogi i kirkutu. Parę kilometrów od Krynek znajduje się wieś Kruszyniany. Nie radzę rezygnować, nawet jeśli wydaje się to nadłożeniem



Bohoniki - wnętrze meczetu

drogi. Jest tam kolejny meczet, który można obejrzeć nie tylko z zewnątrz. Wnętrze meczetu podobne, jak w Bohonikach, tylko z zewnątrz wygląda na starszą budowlę. W czasach, kiedy podróżowałam po Podlasiu i byłam w Kruszynianach (2008 rok) przewodnikiem po meczecie był młody sympatyczny Tatar o imieniu Dżamil. Słuchając jego opowieści można w praktyce zobaczyć, na czym polega prawdziwa tolerancja, np. mimo większości prawosławnych na sołtysa wybrano Tatarzkę, wszyscy żyją w zgodzie,



Mizar czyli arabski cmentarz w Bohonikach

wzajemnie się zapraszają na swoje święta, a ponieważ każde wyznanie ma ich sporo, to czasemtrudno znaleźć czas na pracę. Dżamil ma za żonę chrześcijankę, ustalili, że córkę wychowują w wierze katolickiej a syn jest muzułmaninem.

Jak to dobrze, że są jeszcze miejsca, w których ludzie mimo różnic kulturowych i religijnych potrafią się wzajemnie szanować. Dlatego warto pojechać na wschodnią ścianę naszego kraju. Niektórzy mówią, że to Polska B. być może dawno tam nie byli. Warto samemu zweryfikować stereotypy turystyczne.

*tekst i fot. na podstawie własnych własnych z podróży
Wioletta Lis*



wnęka (kible) wskazująca kierunek Mekki

Cerkiew pw. św. Aleksandra Newskiego w Sokółce



Przedszkole w Krynkach



Specjały kuchni tatarskiej



Kościół parafialny pw. św. Trójcy w Supraślu



Ratusz miejski z 1906 r. w Supraślu



Mihrab w Bohonikach



fot. Lorentyna Kowal

Programu stypendialny Adamed SmartUP

Uczennica klasy II c, Zuzanna Karbowska będzie uczestniczyła w ciekawym programie stypendialnym. Zapraszamy do lektury i zachęcamy do podejmowania podobnych wyzwań.

Tegoroczna edycja programu stypendialnego Adamed SmartUP jest już trzecią i jak na razie cieszącą się największą popularnością - wzięło w niej udział 6 800 kandydatów (dwa razy więcej niż w zeszłym roku) z całej Polski. Jest to przedsięwzięcie organizowane przez Fundację Grupy Adamed, która jest jednym z największych koncernów farmaceutycznych. Jego celem jest wyłonienie spośród uczniów gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych osób zainteresowanych naukami ścisłymi i przyrodniczymi i wiążącymi z nimi swoją przyszłość. Sam program rozpoczynał się od rejestracji na stronie internetowej oraz zagrania w Grę Alternatywnej Rzeczywistości polegającej na rozwiązywaniu problemów przy ograniczonej możliwości wykonywanych posunięć. Gra weryfikowała podejście do sytuacji nietypowych, poziom wiedzy i sposób myślenia, a także umiejętność łączenia faktów. Po pierwszym etapie wyłoniono grupę o najwyższych wynikach, która została poproszona o nadesłanie aplikacji – w jej skład wchodziło świadectwo ukończenia gimnazjum wraz z wynikami egzaminu gimnazjalnego, ostatnio otrzymane świadectwo, lista osiągnięć, wykaz projektów i staży, w których brało się udział, list motywacyjny oraz opinia o uczniu wystawiana przez wychowawcę. Na podstawie analizy tych dokumentów zakwalifikowano 200 osób do kolejnego - ostatniego etapu, czyli spotkania z Radą Naukową Programu, które miało miejsce w Warszawie na początku kwietnia. Ten etap składał się z dwóch części: testu wiedzy i rozmowy kwalifikacyjnej. Dla każdej z czterech grup (grupa I- chemia i biochemia, grupa II - medycyna i nauki biomedyczne, grupa III - inżynieria i robotyka, grupa IV - fizyka i nanotechnologie) przygotowany był arkusz od-

powiadający wybranemu podczas składania aplikacji profilowi. Wiedza, którą należało wykazać się podczas rozwiązywania testu, obejmowała materiał biologii z elementami chemii z trzech lat nauki w liceum, a także wiedzę ogólną. Po zakończeniu rozmów kwalifikacyjnych i przeanalizowaniu wyni-

ków testu wybrano czterdzieścioro ośmiorgo uczniów, wśród których miałam szczęście się znaleźć. Już w połowie lipca wezmę udział w dwutygodniowym innowacyjnym obozie naukowym w Warszawie. Program obejmuje wykłady i zajęcia praktyczne prowadzone przez wybitnych profesorów i doktorantów z kraju i zagranicy. Odbywać się będą także wycieczki do miejsc na co dzień niedostępnych dla zwiedzających, takich jak laboratoria Grupy



źródło: <https://adamedsmartup.pl/>

Adamed, Narodowe Centrum Badań Jądrowych w Świerku czy Centrum Badań Kosmicznych Polskiej Akademii Nauk, jak również zajęcia sportowe i warsztaty kuchni molekularnej. Wśród uczestników obozu wybrana zostanie dziesiątka najlepszych, charakteryzujących się nie tylko największą wiedzą, ale także ambicją, umiejętnością pracy w grupie czy szybkością uczenia się. Zostanie ona objęta trwającą dziesięć miesięcy opieką mentorów, którzy pomogą zwycięzcom w kontynuowaniu kariery naukowej - czy to przez przygotowanie do matury, czy pomoc w dostaniu się na studia. W przyszłym roku szkolnym rozpoczną się kwalifikacje do kolejnego programu. Zachęcam wszystkich do wzięcia udziału, bo to nie tylko możliwość kontaktu z nauką przez wielkie N, ale przede wszystkim możliwość sprawdzenia samego siebie i swojej wiedzy.

tekst Zuzanna Karbowska kl. II C

Goście z Wuppertal

Od 9 do 16 czerwca gościliśmy w naszej szkole młodzież z Gymnasium Am Kothen w Wuppertal w Niemczech. Przedstawiamy relację fotograficzną w obiektywie nauczycieli Iris Iseke i Ireneusza Brewki.



Kulinaria Natalii

Ciasto parzone

- 125 g wody
- 125 g mleka 3,2 %
- 125 g masła
- 5 g soli
- 10 g cukru
- 150 g mąki pszennej
- 250 g jajek (ok. 5 sztuk)

Mleko, wodę, masło, sól oraz cukier umieść w garnuszku z grubym dnem i podgrzewaj na małej mocy palnika, aż masło się stopi. Doprowadź płyn do wrzenia. Odmierz odpowiednią ilość mąki i przesiej. Przesyp mąkę do garnuszka z płynnymi składnikami i mieszaj energicznie drewnianą łyżką. Umieść garnek ponownie na palniku i na małej mocy palnika mieszaj, aż masa będzie gładka i będzie miała konsystencję pasty, która będzie odchodziła od ścianek rondla ok. 2 minuty. Masę przełóż do miski, aby przestygła. Przełóż do miski miksera, ustaw na niskie obroty i stopniowo dodawaj jajka, po około 1/4, pomiędzy kolejnymi partiami zwiększając prędkość na 9-10 sekund, aby nie napowietrzyć masy. Na początku dodaj 4 jajka i sprawdź, czy konsystencja jest odpowiednia dotykając ciasta palcem, powinny powstać tzw. „soft peaks”. Jeśli się nie tworzą dodaj 1/2 lub całe jajko, dla uzyskania pożą



danej konsystencji. Miksuj do połączenia, aż masa będzie gładka i gęsta. Nie może być zbyt rzadka. Ciasto przełóż do rękawa cukierniczego. Wyciskaj na papierze do pieczenia eklery. Piecz w temperaturze 220 stopni przez 5 minut. Obniż temperaturę do 180 stopni i kontynuuj pieczenie 30 minut. W trakcie pieczenia nie otwieraj piekarnika! Wyłącz piekarnik i uchyl drzwiczki, aby eklery podeschły ok. 15 minut. Wyjmij z piekarnika i studź na kratce.

Wystudzone eklery należy wypełnić w dowolny sposób. Ja używam do tego rękawa cukierniczego i od spodu nadziewam kremem.

Krem orzechowy:

- 300g migdałów
- 6 łyżek syropu klonowego
- 400g serka mascarpone
- 200 ml śmietany 30%

Orzechy należy zmielić z syropem klonowym do utworzenia pasty, następnie całość jeszcze raz zblendować. Ubij śmietankę z mascarpone w misce, aż będzie tworzyła miękkie, opadające czubki. Wymieszaj z pastą orzechową. Krem należy schodzić przed nadziewaniem.

Migdałowe muffiny z rabarbarem

Składniki:

- 2 łyżeczki proszku do pieczenia
- pół łyżeczki sody oczyszczonej
- 150g mąki pszennej
- 150 g mąki migdałowej
- 2 duże jajka
- 150 oleju rzepakowego lub słonecznikowego
- 80g brązowego cukru
- 220 g kwaśnej śmietany 12% (rzadkiej)
- skórka otarta z 2 cytryn
- 3 łyżki soku z cytryny
- 300 g rabarbaru pociętego na 1 cm kawałki



Wszystkie składniki powinny być w temperaturze pokojowej. Mąki, proszek do pieczenia i sodę oczyszczoną przesiać, odłożyć do naczynia.

W drugim naczyniu wymieszać jajka, olej, cukier, kwaśną śmietanę, skórkę i sok z cytryny, do połączenia. Dodać do nich przesiane suche składniki i wymieszać tylko do połączenia się składników. Dodać rabarbar i wymieszać. Ciasto przełożyć do papilotek do 3/4 wysokości papilotki.

Piec w temperaturze 175°C, bez termoobrotu przez około 25 minut lub dłużej, do tzw. suchego patyczka. Wyjąć, wystudzić.

tekst i fot. Natalia Chwarścianek kl. II C

WIEM, CO MÓWIĘ



źródło: Wikipedia

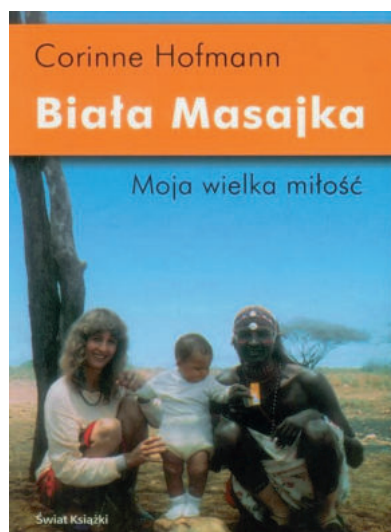
Tajemnica poliszynela, czyli rzekoma tajemnica, o której i tak wszyscy wiedzą, ale nikt o niej głośno nie mówi. Słowo poliszynel występuje tylko w zestawieniu tajemnica poliszynela. Co to poliszynel? A raczej kto to? Bohater francuskiego teatru lalek wywodzący się z włoskiej komedii dell'arte. Zasłynął z braku manier, gburowatego usposobienia. Za piękny też nie był: garbate plecy, ja-skrawy mundur a całości dopełniał kapelusz z kogucim piórkim. W komedii dell'arte Poliszynel miał za zadanie przekazywać widowni informacje o bohaterach, dzięki którym widz mógł zrozumieć intrygę. Chodził więc po scenie, mówił sam do siebie ujawniając sekrety innych bohaterów. I chociaż Poliszynel to nazwa własna, to we frazeologizmie występuje pisownia z małej litery, ponieważ kojarzona jest raczej tylko z tym zwrotem, a mniej z postacią z komedii.

tekst Wioletta Lis

Czytam - polecam

Choć tegoroczna czerwcową aurą pozostawia nam wiele do życzenia, coraz wyraźniej czuć w powietrzu zapach wakacji. Mamy mniej sił do nauki, wysiedzenie siedmiu godzin w szkolnej ławce jest dla nas jeszcze trudniejsze niż do tej pory, a popołudniami zamiast odrabiać lekcje wolimy łapać każdy ulotny promień słońca. Od wymarzonego wakacyjnego odpoczynku dzieli nas tylko kilkanaście dni. Zarówno w podróży jak i przy wylegiwaniu się na plaży świetnym towarzyszem będzie wciągająca książka. Przedstawiam kilka moich czytelniczych propozycji na wakacje.

Biała Masajka

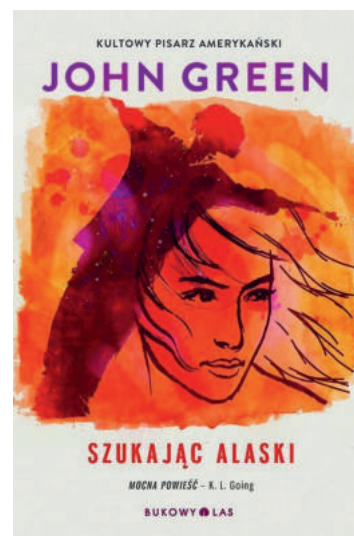


Jest to autentyczna historia szwajcarskiej pisarki Corinne Hofmann. Razem z narzeczonym wyjeżdża do Kenii, gdzie poznaje wojownika z ludu Samburu, Lketingę. Corinne zakochuje się w nim i porzuca narzeczonego, a po kilku miesiącach powraca do Kenii, aby ułożyć sobie życie u boku ukochanego Masaja. Jak sama mówi: „Tam doświadczyłam nieba i piekła, dotarłam do granic wytrzymałości fizycznej i duchowej. Wraz z córką Napirai wygrałyśmy największą walkę o przetrwanie”. I choć naiwność bohaterki była dla mnie zupełnie niezrozumiała i niesamowicie mnie irytowała, trzeba jej przyznać wielką odwagę, bo nie bała się przedstawić samej siebie w tak niekorzystnym świetle. Mimo to ani trochę nie żałuję przeczytania tej książki, bo była dla mnie wyjątkową lekcją o życiu i kulturze ludów afrykańskich. Wyjątkową, bo do bólu realną i wręcz abstrakcyjną. Nowoczesna Europejka musi nauczyć się życia w chatce ulepionej z błota i odchodów, mierzy się z malarią, przerażającymi tradycjami i głodem. W końcu traci też oparcie w postaci

męża, który staje się prawdziwym tyranem. Corinne, zupełnie sama na końcu świata musi zdecydować – tkwić w niespełnionej, bolesnej miłości, czy wrócić do Szwajcarii i dać szansę na nowe życie swojej córeczce? Świetna pozycja dla miłośników dalekich podróży i poznawania obcych kultur takimi, jakimi są naprawdę.

Szukając Alaski

Sięgając po tę powieść od razu wiemy, że wydarzy się w niej coś istotnego – autor dzieli bowiem książkę na dni „Przed” i „Po”. To kolejne dzieło Johna Greena skierowane do młodych czytelników. I kolejne, w którym porusza sprawy bliskie wszystkim nastolatkom. I znów tworzy charakterystycznego głównego bohatera - Milesa, którego życiową pasją jest zapamiętywanie ostatnich słów wielkich osobistości. Miles stawia sobie cel, jakim jest odnalezienie Wielkiego Być Może, opisywane jako „najintensywniejsze i najprawdziwsze doświadczenie rzeczywistości”. Czuje, że może mu się to udać w elitarnej szkole z internatem Culver Creek, do której uczęszczał także jego ojciec. Idąc w jego ślady poznaje kolejnych intrygujących i inspirujących młodych ludzi – niezwykle pociągającą, buntowniczą Alaskę oraz jej przebojowych przyjaciół – Pułkownika, Takumiego i Larę. Uczestniczymy w ich przygodach, obserwujemy rodzące się między nimi przyjaźń i uczucia. Ale zgodnie z własnym stylem Green nie kreuje happy endu. W powieści pojawia się tragedia, a bohaterowie przekonują się, jak ciężkim doświadczeniem jest utrata kogoś bliskiego. Powieść, choć typowo młodzieżowa, porusza trudne tematy związane z dorastaniem, z naturalnymi potrzebami miłości i akceptacji, z poczuciem osamotnienia i bycia niezrozumianym. Green ukazuje nam, jak traumy z dzieciństwa mogą wpływać na nasze dalsze życie. Jak tłumione i skrywane w głębi duszy cierpienie może doprowadzić człowieka do zupełnego kresu wytrzymałości. Miles i jego przyjaciele dręczeni są ponurymi rozważaniami o kruchości ludzkiego życia, szczególnie w momencie, kiedy do-



świadczają tego zjawiska na własnej skórze. Wspominając tę książkę automatycznie przychodzi mi na myśl przygoda, ale i melancholia. John Green potrafi zręcznie wpleść w prosty, zabawny i młodzieżowy język przepiękne i barwne metafory. Potrafi zaciekawić, wzbudzić w nas chęć do przemyśleń i refleksji. Myślę, że to dobra pozycja na wakacje – momentami porywająca, świeża, pełna młodzieńczej energii, a w innej chwili pouczająca i głęboka, choć nie tak trudna, aby mogła przytłoczyć.



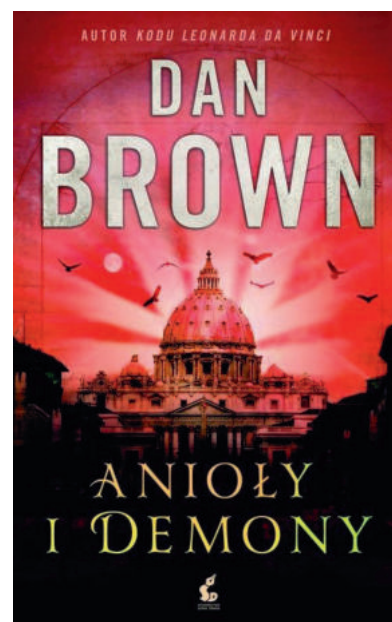
Zanim zasnę

Wyobraź sobie, że budzisz się rano obok obcego mężczyzny. Przekonana o swojej młodości i witalności pędzisz do łazienki, a po spojrzeniu w lustro widzisz dojrzałą kobietę. Na zdjęciach porozwieszanych po całym w domu widzisz kobietę podobną do tej, którą widzisz w lustrze, pozującą razem z facetem, obok którego spałaś i trzymającą na rękach dziecko... Nie wiesz, który mamy rok. Nie wiesz, jak się nazywasz. Nie wiesz, kim jesteś. Kiedy wpadasz w panikę podchodzi do ciebie człowiek z sypialni i mówi, że masz na imię Christine, a on jest twoim mężem. Na nowo wszystko ci tłumaczy, przedstawia na zdjęciach twoją rodzinę i wydaje się, że wszystko będzie dobrze... Christine przeżywa to każdego ranka. Za każdym razem stara się poukładać sobie wszystko w głowie – przynajmniej do czasu zaśnięcia, bo tylko na tyle pozwala jej pourazowa amnezja. Jeden dzień jest jednak inny niż wszystkie – w tajemnicy kontaktuje się z nią neurolog, o którym nie wie jej mąż. Przekazuje jej pamiętnik, który podobno prowadziła. To dzięki niemu Christine zaczyna pozna-

wać prawdę o sobie, o swojej rodzinie, o wypadku, który przeżyła, a także o człowieku, który nazywa się jej mężem. A poznawanie prawdy niekoniecznie musi być przyjemnym procesem. Jest to wyjątkowa powieść sensacyjno-psychologiczna. Trafiłam na nią przypadkiem w bibliotece, a jak się okazało – ani na moment nie mogłam się od niej oderwać, a później długo nie mogłam przestać o niej myśleć. Polecam wszystkim miłośnikom dobrych, choć niezupełnie klasycznych kryminałów.

Anioły i demony

Książki Dana Browna, w których głównym bohaterem jest Robert Langdon, szybko stały się kultowe na całym świecie. Langdon jest historykiem sztuki i miłośnikiem symboli. Jego spokojne i uporządkowane życie zakłóca nietypowa prośba o pomoc – dyrektor ośrodka badań jądrowych CERN potrzebuje wsparcia w rozwiązaniu zagadki związanej z tragiczną i okrutną śmiercią jednego z wybitnych naukowców, Leonarda Vetry. Jak się okazuje, Vetra był katolickim duchownym, ale też znakomitym fizykiem pracującym nad produkcją antymaterii... razem ze swoją adoptowaną córką, Vittorią. Na piersi zmarłego Leonarda wypalono symbol bractwa Iluminatów. Jak się okazuje, próbka antymaterii została skradziona i, jak grożą Iluminaci, ukryta gdzieś na terenie Watykanu. A tam właśnie odbywa się konklawe... Langdon i Vittoria mają zaledwie kilka godzin, aby rozwikłać zagadki starego bractwa i znaleźć antymaterię, zanim ta zmiecie Watykan z powierzchni ziemi. Choć nie jest to literatura najwyższych lotów, niewątpliwie dostarcza wrażeń i prawdziwie wciąga. Warto wspomnieć, że twórczość Browna jest kontrowersyjna – uważa się, że przedstawia Kościół w niekorzystnym świetle. Osobiście nie odniosłam wrażenia, jakoby powieść szczególnie godziła w godność Kościoła, choć faktycznie niektóre jej elementy mogą być niewygodne. Uważam jednak, że warto traktować tę literaturę przede wszystkim jako rozrywkową, a nie opiniotwórczą. Dan Brown pięknie opisuje rzymskie zabytki, zręcznie formułuje zagadki i wprowadza dreszczyk niepokoju. Intryguje choćby samą ideą antymaterii, ale także ukazaniem Rzymu jako jednego wielkiego skupiska symboliki Iluminatów. Przez to, jak bardzo potrafi porwać czytelnika, myślę, że jest to świetna i odprężająca perspektywa wakacyjnej lektury.



*Martyna Matuszak kl. II C
fot okładek z hurtowni Azymut*

Lily

Gdyby ktoś znajomy spotkał teraz Rosalie, prawdopodobnie by jej nie poznał. Tusz do rzęs ściekł jej do worków pod oczami, które, choć na co dzień niewidoczne, teraz wyglądały jak pamiątki po dwóch porządnych sińcach, a fakt, że ów tusz miał być wodoodporny, może lepiej pomińmy. Posiniałe powieki wręcz idealnie komponowały się z zaciśniętymi w cienką linię ustami, włosami tak mokrymi, że aż przykro, i prochowcem w jeszcze gorszym stanie. Do tego spojrzenie zimne jak jesienny wiatr i voilà – mamy obraz potencjalnej poszukiwanej listem gończym.

Deszcz rozpadał się na dobre, a Rosalie zaczęła poważnie rozważać wyjęcie słuchawek z uszu i schowanie ich w stosunkowo bezpiecznej kieszeni prochowca, gdzie ryzyko ich zamknięcia byłoby choć trochę mniejsze. Nagle gdzieś daleko od siebie zauważyła sunący po jezdni, czarny punkt. Kiedy tylko zbliżył się do niej, doskoczyła do krawężnika i zaczęła rozpaczliwie machać rękami. Taksówka zatrzymała się, a Rosalie przez chwilę czuła się jak królowa świata.

Niemal wskoczyła do suchego i ciepłutkiego wnętrza samochodu, jeszcze w biegu podając kierowcy adres.

Wysiadła przed szarą kamienicą. Była lżejsza o dziesięć funtów i ani trochę bardziej sucha. Woda nadal skapywała z końcówek jej włosów i cudem jest, że taksówkarz nie zażądał dopłaty za pomoczone siedzenia. W słabnącym powoli deszczu dobiegła do drzwi i zadzwoniła pod byle jaki numer.

- Słucham? - odezwał się głos w domofonie.

- Zapomniałam kluczy – skłamała. Po co ma wyciągać swoje i moknąć (swoją drogą, jak inteligentnym trzeba być, żeby nie postawić jakiegoś zadaszienia przy wejściu?), skoro może zająć się tym dopiero pod mieszkaniem?

Weszła po schodach i zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu kolorowego pęku. Po chwili mogła już wejść do swojego mieszkania.

Nie było nowe, ale udało jej się obrócić to w zaletę. Dostała je w spadku po babci. W dzieciństwie spędzała w nim tak wiele czasu, że można powiedzieć, że to w nim się wychowała. Znajdowało się znacznie bliżej szkół, do których uczęszczała, niż dużo nowocześniejszy i większy apartament jej rodziców. Zawsze po lekcjach szła więc do babci, potem dołączali do niej rodzice, którzy wstępowali po nią w drodze powrotnej z pracy, wszyscy razem jedli obiad i dopiero wtedy jechali na drugi koniec miasta, do domu.

Kiedy wprowadziła się do mieszkania, oddała rodzicom stare i niezbyt ładne meble babci, a sama kupiła sobie nowe, nadal jednak utrzymane w starym stylu. Dzięki temu otrzymała coś na kształt vintage - kawalerki bogatej i kapryśnej właścicielki dwóch lub więcej kotów.

Była właśnie w trakcie przebierania się w coś bardziej wygodnego niż obcisła garsonka, kiedy rozdzwonił się domofon. Podeszła niechętnie do telefonu.

- Tak? - Zapytała znudzonym tonem.

- Dzień dobry, zapomniałem kluczy – odezwał się męski głos w słuchawce. Rosalie uśmiechnęła się do siebie głupio i nacisnęła na guzik otwierający główne wejście. - Bardzo dziękuję.

Następny dzień zaczął się dla Rosalie wspaniale. Fakt, głównie ze względu na to, że akurat rozpoczynała się sobota i nie musiała oglądać wstrętnych paszcz znienawidzonych współpracowników, ale nie liczy się przecież powód, a efekt, prawda? Poza tym, dzisiaj nic nie mogło zepsuć jej humoru. Przyjeżdżały do niej jej dzieci.

Mary i Steve byli w tym samym wieku, choć nie byli bliźniakami. Po prostu Rosalie i jej były mąż zdecydowali się zamknąć tego typu sprawy w jednym roku. Uznali, że tak będzie prościej. Teraz ich dzieci chodziły do prywatnej szkoły z internatem w Yorku, a oni udawali, że się nie znają. To znaczy, Rosalie tak robiła. Peter cały czas próbował to zmienić.

Tak więc cały dzień zleciał im na chodzeniu po restauracjach, sklepach i kinach, nadrabianiu czasu, który dzieci spędziły daleko od matki. Wieczorem starym zwyczajem przyjechał po nie Peter. Niedziele dzieci zawsze spędzały z nim.

Rozsiadła się na kanapie w swoim małym saloniku i włączyła telewizor, planując spędzić ten wieczór na całkowitym odmóżdżeniu się. Przeszkodził jej w tym jednak dzwonek do drzwi.

Westchnęła głęboko, jakby właśnie na jej barki spadł ciężar wszystkich problemów każdego z mieszkańców kamienicy i poczępała otworzyć.

W drzwiach stał mężczyzna. Był o głowę wyższy od niej, miał jakby szklane, dziwne oczy i szpakowate włosy. Uśmiechał się do niej nieprzyzwoicie szeroko, a w ręku trzymał mały bukietik lilii. Co było głównym powodem, dla którego patrzyła na niego jak na idiotę.

- Dzień dobry sąsiadce – wypalił. - Przyszedłem podziękować.
- A... za co? - spojrzała na niego podejrzliwie.
- Za wczoraj. To ja dzwoniłem do pani mieszkania.

I to był początek. Nie minął miesiąc, a Luke - jak przedstawił się mężczyzna - i Rosalie stali się parą. I to nie taką parą, że raz na ruski rok przejdą się gdzieś pod rękę. Nie widzieli świata poza sobą, każdą możliwą chwilę spędzali w swoim towarzystwie i tylko o sobie nawzajem byli w stanie mówić.

I wszystko byłoby cudowne, gdyby nie wtrącił się Peter.

Którejś niedzieli przyjechał odebrać dzieci i zrobił Rosalie ogromną awanturę. Nie podobało mu się dosłownie wszystko: a to, że typ jakiś dziwny, a to, że co ona dzieciom za przykład daje i że on sobie nie życzy, a to, że szybko jej poszło otrząśnięcie się po rozwodzie. Luke'owi zaś powiedział, że nigdy nie będzie wart Rosalie i że tak łatwo mu jej nie odda, po czym wyszedł, trzaskając drzwiami, pozostawiając po sobie jedynie lekki zapach drogiej wody kolońskiej.

Incydent ten wytrącił Rosalie z równowagi, więc położyła się wcześniej. Zasnęła wsłuchując się w wypowiedane szeptem obietnice i wyznania miłości.

Obudziła się po trzeciej. Wyjący wściekle wiatr i trzaskające o okno gałęzie skutecznie przegoniły resztki snu. Bardziej niż warunki pogodowe, jakkolwiek typowe w Anglii, zmartwiła ją nieobecność Luke'a. Nie było go nigdzie. Rosalie uznała, że po prostu poszedł pozamykać okna w swoim mieszkaniu, więc położyła się z powrotem do łóżka, układając się wygodnie na boku i narzucając kołdrę na głowę. Nie mogła jednak zasnąć. Cały czas zrywała się i rozglądała po pokoju, mając wrażenie, że ktoś lub coś się jej przypatruje. Słyszała szmery, które wydawały jej się zbyt bliskie jak na syk wiatru przechodzącego przez szpary w starych oknach.

Kiedy powoli zaczynała się uspokajać i wydawało się, że ma szansę jeszcze zasnąć, w salonie rozległ się odgłos czegoś ciężkiego spadającego na podłogę. Rosalie zeszywniała. Bała się ruszyć, ale wiedziała, że na włamywacza sztuczka z udawaniem śpiącej raczej nie podziała. Powoli wstała więc z łóżka, chwyciła – Boże, zmiłuj się – lakier do włosów stojący na toalecie i ruszyła w stronę salonu. Wyjrzała zza framugi. W pokoju nikogo nie było, zauważyła jednak, że na podłodze leżała książka. Rozejrzała się jeszcze raz. Pusto. Odwróciła się, by wrócić do łóżka i zamarła ze strachu. Przed nią stał Luke.

Uśmiechnął się dziwnie. Inaczej niż zwykle. Podszedł bliżej i delikatnie dotknął zimnymi wargami jej ust. Dreszcz przeszedł wzdłuż kręgosłupa Rosalie.

- Idź spać, słońce – powiedział. Posłuchała.
- Zasnęła od razu.

Następnego dnia obudziła się wyspana jak nigdy dotąd. Deszcz siąpił za oknem, a wiatr się nim bawił. Uśmiechnęła się i przeciągnęła. Koło niej leżał Luke. Rozczulił ją widok jego szpakowatych włosów rozrzuconych na wszystkie możliwe strony i przystojnej twarzy wtulonej w poduszkę. Wstała pełna sił. W ciągu godziny zdążyła zrobić ukochanemu śniadanie, ogarnąć mieszkanie i odstrzelić się jak szczur na otwarcie kanału. Przez dobre pięć minut szukała telefonu, który w końcu znalazł się w miejscu zupełnie oczywistym. A jakżeby inaczej.

Wybrała numer.

- Rose? - Przewisko, które znienawidziła po rozwodzie, tym razem nie zrobiło na niej wrażenia. - Coś się stało?

- Cześć, Peter. Możesz przyjść? - Zapytała rozweselona.

Po drugiej stronie słuchawki przez chwilę panowała cisza.

- No... tak, jasne. Zaraz będę. Powiedz tylko, czy coś..

- To super, pa!

Jej były mąż pojawił się niedługo potem. Stał w drzwiach z bukietem róż w jednej ręce i babeczkami z jej ulubionej cukierni w drugiej. Zaprosiła go do środka i zaoferowała kawę. Był lekko zdziwiony nagłą zmianą jej zachowania, ale nadzieja na odbudowanie małżeństwa przestąpiła jakiegokolwiek wątpliwości. Rozmawiali długo. Wspominali dawne czasy – to, jak się poznali, ich wesele, podróż poślubną, narodziny ich dzieci. Z każdym słowem opuszczającym usta Rosalie Peter zakochiwał się w niej od nowa i wybaczał wszystko.

Nagle z sypialni wyszedł Luke. Były mąż Rosalie spojrzał zszokowany najpierw na nią, potem na jej kochankę.

- Oj, Lily, jeszcze? Myślałem, że szybciej ci pójdzie – powiedział siwowłosy mężczyzna, po czym skrzywił się lekko i wszedł z powrotem do sypialni.

- Pójdzie z czym? - Zapytał Peter. - Rose, o co chodzi? I dlaczego on mówi na ciebie Lily? Przecież...

Rosalie jakby posmutniała. Jak dziecko, któremu przypomni się o zadaniu domowym.

- Bardzo nie lubię, kiedy mówi się na mnie Rose. A Rosalie to tak jakby Rose i Lily w jednym, prawda? Z resztą, Luke uwielbia lilie. Nie dostałam od niego jeszcze żadnego bukietu, w którym nie byłoby choć jednej.

- No dobrze, ale... - Peter posmutniał. Przecież to on zaczął nazywać swoją ukochaną Rose. To, co teraz mu powiedziała, było dla niego jak cios w twarz. - Z czym miało szybciej ci pójść?

Smutny wyraz twarzy Rosalie został zastąpiony całkowitym spokojem i zimną determinacją.

- Z tobą – szepnęła.

Otworzyła oczy. Leżała w łóżku, przykryta po samą brodę. Głowa bolała ją tak bardzo, że niemal nie była w stanie myśleć. Podniosła się z łóżka i podreptała do kuchni, żeby szybko coś zjeść i móc wziąć tabletkę.

Czuła się brudna, jakby warstwa kurzu pokrywała jej skórę.

Siedziała w piżamie przy stole, chowając twarz w dłoniach i czekając, aż lekarstwo zacznie działać. Próbowowała sobie przypomnieć, co robiła poprzedniego dnia. Bezskutecznie.

No nic, pomyślała. Czas się umyć i coś ze sobą zrobić.

Zastanawiała się, gdzie jest Luke. Pamiętała, że kiedy kładła się do łóżka, on już w nim był. Był to jeden z nielicznych przeblysków pamięci, jakie miała. Wiedziała też, że było wtedy jeszcze wcześniej. Jakby w pośpiechu, czy chwilę później.

Otworzyła drzwi do łazienki.

Przywitało ją w niej leżące na podłodze ciało Petera.

Najpierw krzyknęła krótko, potem patrzyła tylko martwym wzrokiem na posiniałe pręgi na szyi jej byłego

męża, na otwarte szeroko oczy, teraz ciemniejsze niż kiedyś. Chciała zadzwonić po pogotowie, policję, kogośkolwiek. Zamiast tego uklękła na zimnych kafelkach. Niepewnie dotknęła szyi męża, przyłożyła swoje palce do sinych śladów. Ich kształty idealnie się pokrywały.

Poczuła chłodną dłoń na swoim ramieniu. Obejrzała się. Za nią stał Luke. Uśmiechał się do niej słodko, rozbrajająco. Kiedy tak patrzyła na jego twarz, zaczęła sobie wszystko przypominać.

Strach i przerażenie, kiedy zobaczyła jego oczy tamtej nocy, kiedy sądziła, że ktoś włamał się do jej mieszkania. Ich jaskrawożółty kolor, to, jak świeciły niczym u dzikiego zwierzęcia. Błądą skórę, zapadnięte policzki, zimne palce. I słowa. Gorsze od wszystkiego, co ją kiedykolwiek spotkało.

- Kiedyś już mieszkałem w tej kamienicy – powiedział wtedy. - Dokładnie w tym mieszkaniu. To było bardzo dawno, jeszcze przed narodzinami twoich rodziców. Jestem... byłem pierwszym mężem twojej babci, Lily.

Tak się składa, że kiedy zakochała się w twoim dziadku, dla mnie nie było już miejsca w jej życiu. Nie chciała za mną być, ale też nie wyobrażała sobie, że mógłbym pokochać kogoś innego. Tak, twoja krucha, słodka babcia Lilian – to po niej cię tak nazywam, skarbie – zabiła mnie, cały czas przeprasząc. Wbiła mi nóż w serce, tylko po to, żebym nigdy nie był szczęśliwy z kimś innym.

Na moim grobie złożyła wieniec z lilii, a jakże. Ten cholerny chwast towarzyszy mi od zawsze. Od zawsze... Dlatego, kiedy ty się tu wprowadziłaś, postanowiłem sobie odebrać, co moje. Trochę poczekałem, popatrzyłem... Nie mogłem mieć Lilian, to zażyczyłem sobie ciebie. Ale w twoim przypadku też mam konkurenta. Dlatego jutro go zaprosisz i zabijesz. Dobrze?

Teraz przypominała sobie - Luke ją opętał. Opętał, żeby się zemścić.

Patrzyła na niego z przerażeniem. Teraz widziała go takiego, jakim był naprawdę – pozbawionego iluzorycznej powłoki przystojnego, wiecznie uśmiechniętego mężczyzny. Dostrzegła to, co tamtej nocy. Wtedy, kiedy kazał jej... poprosił ją, żeby udusiła swojego byłego męża.

- Widzisz, Lily? - uklękł przy niej. - Teraz wreszcie możemy być razem.

aut. Zuzanna Karbowska kl. II C



fot. Izabela Wróblewska kl. I C

Pierwszy w Polsce Warsaw Comic Con



Tegoroczny czerwiec rozpoczął się dla mnie wyjątkowo przyjemnie, nie tylko dlatego, że wakacje nadchodzą wielkimi krokami. W dniach 1-4 czerwca w miejscowości Nadarzyn pod Warszawą miał miejsce pierwszy w Polsce Comic Con, czyli festiwal komiksu i fantastyki, na który miałam okazję się wybrać. O imprezie dowiedziałam się dobre parę miesięcy wcześniej i postanowiłam, że na pewno wezmę w niej udział. Czym jest Comic Con? Jest to wydarzenie, które skupia fanów książek, filmów, seriali o tematyce fantastycznej a także komiksów, mangi czy anime. Jest to okazja do spotkania ulubionych aktorów, twórców, autorów i rysowników. Zaproszeni przez organizato-

rów udzielają wywiadów, rozdają autografy i robią zdjęcia z fanami. Całość uświetniają cosplayerzy-fani, którzy przebijają się za ulubione postacie, samodzielnie przygotowując stroje, zachwycając kreatywnością i dbałością o szczegóły. Ponadto, warszawski Comic Con był połączony z Good Game Expo, targami gier wideo, które cieszyły się dużą popularnością wśród zwolenników gier komputerowych oraz konsoli. Była możliwość wypróbowania najnowszego sprzętu oraz gier, wzięcia udziału w turniejach, odwiedzenia strefy youtuberów. Głównym powodem, dla którego zdecydowałam się na wyjazd na festiwal była obecność aktorów serialu Gra o tron, którego jestem ogromną fanką. To, że wątek mojego ulubionego serialu a także książki ma



się tam pojawić, sprawiło, że impreza wydała mi się bardzo atrakcyjna. I nie zawiodłam się!

Największym wyzwaniem była podróż z centrum stolicy do centrum kongresowego Warsaw Ptak Expo, w którym całe wydarzenie miało miejsce. Wydawało mi się, że będzie to bardzo komfortowe i przyjemne, ponieważ były zapewnione bezpłatne autobusy kursujące w niewielkich odstępach czasu między Warszawą a Nadzrynem. Jednak ogrom ludzi walczących o miejsce i jazda przepełnionym autobusem zdecydowanie zmieniły moje wyobrażenia. Na szczęście, po tej wątpliwie przyjemnej atrakcji, czekały mnie same miłe rzeczy. Po dokładnym sprawdzeniu torebek czy plecaków przez ochroniarzy przed wejściem do obiektu, moim oczom ukazał się niezapomniany widok. Mnóstwo ludzi, na każdym kroku inne stoisko z grami, wystawcami, gadżetami i grami planszowymi. We wspaniałej atmosferze spędziłam dwa dni w miejscu, które ze zwykłych pomieszczeń zmieniły się w krainę fantastyki. Udało mi się usiąść na Żelaznym Tronie, przetestować najnowsze gry, zarówno wideo jak i planszowe, zobaczyć ulubionych aktorów. Festiwal połączony z weekendem w stolicy na pewno należy do jednym z miłszych wspomnień, a wszystkim zainteresowanym tą tematyką serdecznie polecam wyjazd na przyszłoroczny Comic Con!

tekst i fot. Marianna Lech kl. II C





Zespół redakcyjny

Autorzy tekstów:

Natalia Chwarścianek

Zuzanna Karbowska

Izabela Kozak

Marianna Lech

Wioletta Lis

Marianna Matuszewska

Fotografie:

Natalia Chwarścianek

Lorentyna Kowal

Marianna Lech

Wioletta Lis

fotografie udostępniane w ramach wolnych licencji

Fotografie na okładkach:

Natalia Rzechtalska

Izabela Wróblewska

Opiekun gazetki:

Wioletta Lis

Edycja graficzna, skład i łamanie:

Maria Rosińska

Kontakt

e-mail: redakcja.lo2012@gmail.com